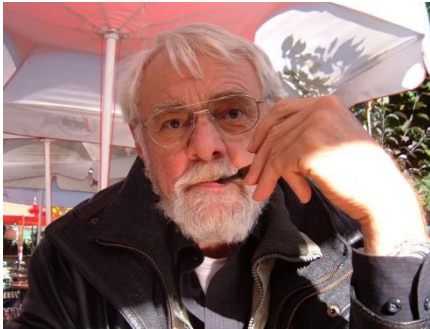


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Światło pośród cieni...

Dzień Pamięci Narodowej z datą 12 czerwca jest nie bez znaczenia, otóż tego dnia w 1940 roku do Oświęcimia przybył pierwszy transport więźniów z okupowanej Polski w liczbie 724, a w tej liczbie grupę młodych ludzi stanowili mieszkańcy mojego Jarosławia. Dzieciństwo, młodość to okres wielkiego poznania. Mówi się, że już nigdy potem nie wraca do nas to wielkie otwarcie.

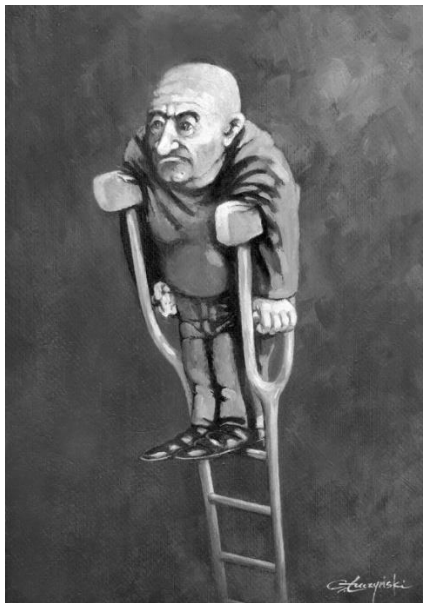
Kazimierz Iwosse

Tamten świat dzieciństwa został przeniknięty drugim światem, światem dorosłości, w którym wszystko się zaciera i gubi. Jest straconą przestrzenią, do której tak trudno czasami powrócić. Czy dobrze jest w dzieciństwie poznać smak ubóstwa, smak ciężkiej pracy ponad siły, smak wyobcowania i strachu? Trudne to pytanie, a przecież właśnie w dzieciństwie poznajemy wszystkie smaki. Kiedy ma się 14 lat tego rodzaju odkrycia bywają bolesne, z drugiej strony mając 14 lat zdajemy sobie w pełni z tego sprawę. „Wiem tylko jedno, że było to moje życie” – powie Janina Kułakowska, wówczas Golińska. „Wówczas”, to oznacza w maju 1940 roku, kiedy to na pisemne wezwanie władz niemieckich w Toruniu (wtedy Thorn), musiała stawić się wyznaczanego dnia i o wyznaczonej godzinie na stacyjnym peronie, skąd odchodził załadowany po brzegi pociąg z Polakami skierowanymi na przymusowe roboty do Rzeszy. Zwietrzałe zapachy dzieciństwa, kwitnące bzy w pobliskich ogrodach, dym smużący się od lokomotywy, ten nieśmiały zapach akacji, surdut matki zalatujący naftaliną... Jaką prawdę mogła dać 14-letniej córce matka? Co mógł wycisnąć z gardła ojciec, odprowadzający je również na dworzec kolejowy? Z ich oczu wyzierała bezradność. W zasięgu jej oczu tkwiła sama bezsilność, rozpacz i płacz. Nie, nie czuła strachu. To przyszło później.

W przedziałach większość to były takie jak ona dziewczęta. Dziś mówi się... nastolatki. Janina była jedynaczką, miała zaledwie 14 lat i

nie potrafiła wyobrazić sobie swojej przyszłości. Posiadała w sobie jedynie wiarę, że wszystko będzie dobrze w tym obcym kraju, u obcych ludzi. Janina przerywa na chwilę, potem mówi: „Zaraz, niech sobie przypomnę. Muszę przyrzecć się sobie jaka byłam wówczas...”. Dziś ma osiemdziesiąt lat na karku, a może i więcej, nic nie pamięta. Wtedy to nasze spotkanie tu, w Niemczech, było prozaiczne. Przybyła tu wtedy po raz któryś na zaproszenie córki gospodarzy, u których pracowała podczas przymusowego wygnania. Pomyślałam wówczas sobie, że za mało wszyscy wierzymy w Boga, ale też w ludzi. Dobrzy Niemcy i źli Niemcy... czy dobroć to także talent darowany?

Janina pierwsza nawiązała kontakt korespondencyjny. Było to w roku 1959, kiedy postanowiła odszukać swoich „chlebodawców”. Otrzymała wówczas kartkę pocztową od syna gospodarzy, Lothara, który obok pozdrowień, umieścił interesujące ją adresy.



Rys. Sławomir Łuczyński

Wróćmy jednak do owego maja 1940 roku w Kołobrzegu (wówczas Kolberg), na stacyjnym peronie ustawieni w długim szeregu, musiały poddać się upokarzającej rzeczywistości. Oto wzdłuż szpaleru dziewcząt przechodzili przyszli ich władcy, bauerzy, zarządcy fabryk, sklepikarze, rzeźnicy, właściciele piekarń. Ich twarze były zaabsorbowane, a przecież mieli w czym wybierać. A one trwały jakby w stanie zawieszania. Ten ma dobrą twarz, tamtemu wykrzywia twarz zły grymas. Jeszcze nie dotykał ich lęk, były przecież potrzebne jako tania siła robocza. To nic, że obmacują im ramiona, plecy, patrzą na ręce, czy są zdolne do ciężkiej roboty, nic to, że mierzą wzrost, pytają o wiek, zaglądają do ust. To jest tylko taki wstęp do nieznannej przyszłości.

Janina trafiła do gospodarzy, którzy prowadzili knajpę oraz gospodarstwo rolne. I praca od świtu do nocy. Cztery morgi pola, kury, kaczkę, tuczone gęsi na restauracyjny stół. Razem z nią pracował Rosjanin i Francuz spod Bordeaux. Ten był jeńcem wojennym. Czasy były ciężkie przez te całe lata. Wojna dobiegała

końca. W styczniu 1945 roku trafiła do Stalsund na lotnisko wojskowe. Tu skierowano ją do czyszczenia amunicji. Nie miała wiadomości od rodziny. Rosjanie byli w tym czasie pod jej rodzinnym Toruniem. Kiedy zbliżała się ofensywa do Berlina, została zwolniona z pracy na lotnisku, które zresztą zostało zbombardowane. Otrzymała kartki żywnościowe i trzymiesięczną wypłatę. Z tym wyposażeniem, podając adres swojego pobytu, pojechała rowerem do kuzynki do Graalmuriz. I tu znalazła się wkrótce pod sowiecką okupacją. Próbowano przedostać się do Szczecina, ale się nie powiodło. Doświadczyła jakimi bestiami byli tu Rosjanie. Byli zwycięzcami, a takim wybacza się wszystko. W końcu jednak udało jej się wrócić do rodzinnego domu. Czasy po wojnie były ciężkie, czasami nie do zniesienia. I ta żelazna kurtyna. Niemiecka rodzina zaprasza ją do odwiedzin, ale to nie był czas stosowny na tego rodzaju spotkania w kraju „niemieckich rewanżystów”, od którego odgradzono się murem nienawiści. Czy jej serce mówiło o tym inaczej? Żelazna kurtyna... ale Janina skorzystała z zaproszenia po wielu latach. Odnalazła miejsca, gdzie upłynęło jej dzieciństwo, młodość. Utracona przestrzeń, o której nie zapominała. Była tam przyjmowana serdecznie. Nie lubili wspominać czasów wojny. Było, minęło... Należało żyć nowym czasem, tym bez sęków i zadziórów. Tamte Niemcy już się nie powtórzą. Ważne staje się wszystko, co teraz się zdarza w tej zjednoczonej Europie, chociaż od czasu do czasu należy dostrzegać światło pośród grobowych cieni...

Janina J. Jurgowiak

Moja pieśń nad pieśniami

Jeśli widzicie mnie szpetną,
to zapewniam:

nie taka się urodziłam,
taką mnie życie uczyniło.

I za co?

Kochałam je zawsze, kocham
i będę kochała nawet,
gdy mnie porzuci.

Bez wzajemności, niestety.
Mogłoby wykrzesać trochę
uczucia – współczucia,
ale nie!

Upstrzyło mnie jakimś plamami,
poorało zmarszczkami,
włosy przerzedziło...

Choć przygłucha, słyszę szum morza
i śpiew wodospadu.

Im wodospad większy, tym lepszy mam
słuch.

Tak, tak, o córy Gorzowa,
nie jestem Sulamitką.